

Palestyńczycy: ofiary arabskiej dyskryminacji i rasizmu

Libańczycy są rozgniewani. Dlaczego? Ponieważ Palestyńczycy protestują przeciwko rozprawie z nielegalnymi zagranicznymi pracownikami w Libanie, ujawniając tym libański rasizm i nienawiść do ich palestyńskich braci.

Przez trzy tygodnie sierpnia tysiące Palestyńczyków w Libanie [demonstrowały](#) przeciwko rozprawie władz libańskich z nielegalnymi pracownikami, co jest skierowane głównie przeciwko żyjącym tam Palestyńczykom i Syryjczykom.

„Palestyńczycy nie są cudzoziemcami w Libanie – [powiedział](#) palestyński politolog Abdel Sattar Kassem. – Palestyńczycy w Libanie są uchodźcami i powinni być traktowani zgodnie z międzynarodowymi prawami dotyczącymi uchodźców. Są silnym filarem ekonomicznym Libanu. Początkowo dawali wkład w rozwój prymitywnej gospodarki; orali ziemię, sadzili i zbierali plony i rozwijali projekty, które utrzymywały ich oraz Libańczyków. Palestyńczycy dali także wkład w bezpieczeństwo Libanu i nadal są gotowi walczyć, by bronić kraju i utrzymać jego bezpieczeństwo. To prawda, że pewne frakcje palestyńskie popełniły błędy związane z wojną domową w Libanie, ale później zrozumiały ten błąd i naprawiły go”.

Palestyńscy aktywiści w Libanie [przysięgli](#), że będą kontynuować protesty przeciwko tej rozprawie po tym, jak rząd libański odrzucił żądania cofnięcia postanowień przeciwko nielegalnie zatrudnionym. Aktywiści oznajmili, że mimo obietnic władz o zaprzestaniu ataków na palestyńskich pracowników i przedsiębiorstwa, rozprawa trwa nadal. Wskazali także na fakt, że libański rząd jak dotąd nie wydał oficjalnego oświadczenia w celu rozwiązania kryzysu.

Jako część kampanii przeciwko posunięciom libańskim przedstawiciele kilku palestyńskich frakcji w Libanie [spotkali](#) się z Hassanem Huballahem, funkcjonariuszem wspieranej przez Iran grupy terrorystycznej Hezbollah w Bejrucie i nakłaniali go, by pomógł zatrzymać rozprawę z palestyńskimi pracownikami i przedsiębiorstwami. Hezbollah, według [doniesień](#) w libańskich mediach, sprzeciwia się posunięciom rządu libańskiego przeciwko nielegalnym pracownikom.

Palestyńskie frakcje w Libanie uważają Iran i jego marionetkę, Hezbollah, za ważnych sojuszników w walce przeciwko Izraelowi i USA. Podczas spotkania z Huballahem przedstawiciele palestyńskiej frakcji wielokrotnie chwalili „rolę [Hezbollahu] w przeciwstawianiu się amerykańsko-syjonistycznemu projektowi w regionie”.

Sojusz między Palestyńczykami i Hezbollahem, jak również trwające demonstracje przeciwko rozprawie z nielegalnymi pracownikami, rozgniewały część Libańczyków, którzy w ostatnich tygodniach zaczęli podżegać przeciwko Palestyńczykom, nasilając napięcia między obiema nacjami.

Chrześcijański minister spraw zagranicznych Libanu, Gebran Bassil, pierwszy wywołał gniewne reakcje ze strony Palestyńczyków (i części Libańczyków) obroną swojego kraju przed cudzoziemskimi pracownikami. W czerwcu Bassil [napisał](#) na Twitterze: „Jest rzeczą normalną obrona libańskiej siły roboczej przed każdą zagraniczną siłą roboczą, czy są to Syryjczycy, Palestyńczycy, Francuzi, Saudyjczycy, Irańczycy, czy Amerykanie. Libańczycy są pierwsi!”

Wielu Palestyńczyków i Libańczyków w mediach społecznościowych potępiło ministra za tę „rasistowską” wypowiedź. „Bassil chce mieć tylko chrześcijan wokół siebie, nie zaś budować dobry Liban. Jest jak palestyński Hitler” – komentował jeden z użytkowników mediów społecznościowych.

Wielu Libańczyków wyraziło niepokój wobec narastających protestów palestyńskich w ich kraju – szczególnie wobec tego, że demonstracje odbywają się obecnie poza palestyńskimi obozami dla uchodźców. Dla tych Libańczyków nie ma żadnego problemu, dopóki Palestyńczycy protestują wewnątrz obozów. Kiedy jednak wychodzą z protestami poza obozy, to Libańczycy mają powód do niepokoju na widok scen anarchii i bezprawia.

Wtórując powszechnym niepokojom, znana libańska aktorka, Soha Kikano, wezwała do palenia Palestyńczyków w nazistowskich piecach. Jej [wpis](#) na Twitterze był odpowiedzią na palestyńską demonstrację w mieście Sidon w południowym Libanie, w proteście przeciwko rozprawie z nielegalnie zatrudnionymi. Kikano [określiła](#) też Palestyńczyków jako „potwory”, które chcą zostać w Libanie i pracować bez właściwych zezwoleń od władz.

Bezprecedensowy atak aktorki wywołał ostre potępienie wielu Palestyńczyków, którzy skarżyli się, że w Libanie narasta nienawiść do nich. Z drugiej strony, niektórzy obywatele libańscy bronili aktorki mówiąc, że starała się tylko bronić libańskich pracowników.

Kontrowersja wokół rozprawy z nielegalnymi pracownikami i przedsiębiorstwami oraz narastający w Libanie strach, że palestyńskie protesty mogą wepchnąć kraj w przemoc i anarchię, prawdopodobnie narosną jeszcze bardziej: libańskie władze wydają się zdecydowane na egzekwowanie przepisów o zatrudnieniu w całym kraju.

Palestyńczycy w Libanie prawdopodobnie mieli nadzieję, że wielu Libańczyków poprze ich protesty. Zamiast tego wygląda na to, że odstręczyli wielu Libańczyków, którzy uważają ich za obywateli drugiej kategorii i chętnie widzieliby ich wyjazd z Libanu.

Dyskryminujące i przypominające apartheid prawa Libanu wobec Palestyńczyków nie są niczym nowym. Według UNRWA Palestyńczycy w Libanie są [wykluczeni](#) z głównych sfer społecznego,

politycznego i ekonomicznego życia kraju. Istnieją prawne restrykcje, które ograniczają prawa palestyńskich uchodźców, włącznie z zakazem pracy w 39 zawodach i zakazem posiadania nieruchomości. Ponadto mają ograniczony dostęp do usług dostarczanych przez państwo, takich jak opieka zdrowotna i edukacja.

Wśród zawodów zakazanych dla Palestyńczyków są prace w dziedzinach opieki zdrowotnej, inżynierii, transportu, rybołówstwa, sektora publicznego i prawa.

Nie potrzeba wiele wyobraźni, żeby przewidzieć globalne oburzenie, gdyby na przykład, Izrael, zakazał Arabom pracy jako inżynierowie, kierowcy autobusów, pielęgniarki i lekarze. Społeczność międzynarodowa i propalestyńskie grupy wydają się jednak całkowicie obojętni na los Palestyńczyków w kraju arabskim.

Jak ogromne byłoby międzynarodowe oburzenie, gdyby znana izraelska postać wezwała do „palenia Palestyńczyków w piecach”. Niemniej, kiedy mówi to dobrze znana Arabka, samozwańczy propalestyńscy aktywiści nagle głuchną.

Choć obawa libańskiej ludności przed palestyńską przemocą w ich kraju jest uzasadniona, nie ma powodu, dla którego jakikolwiek kraj arabski miałby poddawać Palestyńczyków dyskryminującym i segregacyjnym prawom. Historia złego traktowania Palestyńczyków w Libanie jest mikrokosmosem większego problemu: arabskiej „zdrady” i „porzucenia” ich.

W wielu krajach arabskich Palestyńczyków uważa się za ciężar, niewdzięcznych ludzi, którzy od dawna doją pieniądze od arabskich braci. Punktem zwrotnym był rok 1990, kiedy Palestyńczycy poparli inwazję Saddama Husajna na Kuwejt – kraj, który dostarczał im milionów dolarów w środkach pomocowych. Palestyńczycy wybiegli na ulice, by świętować okupację Kuwejtu. Kiedy rok później dowodzone przez USA siły koalicyjne wyzwoliły ten kraj, ten mały emirat i inne kraje

Zatoki deportowały setki tysięcy Palestyńczyków i ucięły [pomoc](#) finansową dla OWP i wielu palestyńskich instytucji.

Obecnie wszystkie oznaki wskazują na to, że Palestyńczycy w Libanie stoją przed tym samym losem, przed jakim stanęli ich bracia w Kuwejcie i państwach Zatoki na początku lat 90. Może tak być, jeżeli międzynarodowa społeczność nie zainterweniuje, by naciskać na Liban i inne kraje arabskie, żeby przestały używać Palestyńczyków jako pionków w ich kampaniach podżegania nienawiści do Izraela. Pora, by kraje arabskie czynami zastąpiły puste słowa wobec Palestyńczyków. Pora, by społeczność międzynarodowa i tak zwane propalestyńskie grupy zaczęły zauważać prawdziwe cierpienia Palestyńczyków, szczególnie w Libanie.

Khaled Abu Toameh

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło tekstu polskiego: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

Autor jest palestyńskim dziennikarzem, urodzonym w 1963 r. w Tulkarem na Zachodnim Brzegu, któremu wielokrotnie grożono śmiercią. Publikował między innymi w „The Jerusalem Post”, „Wall Street Journal”, „Sunday Times”, „U.S. News”, „World Report”, „World Tribune”, „Daily Express” i palestyńskim dzienniku „Al-Fajr”. Od 1989 roku jest współpracownikiem i konsultantem NBC News.

Turcja wyprzedza Arabię Saudyjską... w antyzachodniej propagandzie

Turcja stopniowo wypycha Arabię Saudyjską z pozycji czołowego kraju muzułmańskiego siejącego antyzachodnią propagandę, ostrzega mieszkający w Iraku dziennikarz Paul Iddon w *European Eye on Radicalization*.

Antyamerykańskie, antyeuropejskie i antysemickie treści coraz częściej goszczą w prorządowej prasie tureckiej. Pomijając słynne produkcje, takie jak „Dolina Wilków”, w której dzielni tureccy komandosi zabijają złych amerykańskich żołnierzy, taka narracja jest obecna wszędzie, począwszy od mediów, aż po prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana. Amerykańskie wojsko jest w Syrii po to, żeby zniszczyć Turcję; próby wybicia się na niepodległość Kurdów to żydowski spisek; za demonstracjami w parku w Gezi stali Żydzi; a amerykańscy żołnierze w wojskowej bazie Incirlik to zagrożenie dla bytu Turcji i to stamtąd wyszedł pucz przeciwko Erdoganowi w 2016 roku. Także Państwo Islamskie to twór Izraela i Stanów Zjednoczonych, utworzony ze wsparciem lidera irackich Kurdów Masouda Barzaniego. To przegląd niektórych tylko tez, przewijających się przez turecki aparat prasowy.

W kraju, w którym [rząd kontroluje 90% mediów](#), przedstawianie takiej propagandy rządowej nie nastręcza trudności i nie spotyka znacznego oporu. Z kolei rząd umiejętnie rozkłada akcenty, albowiem niektóre gazety, na przykład „Yeni Şafak”, piszą o „sojuszu krzyżowców i syjonistów”, natomiast inne, takie jak „Daily Sabah” obierając ten sam kierunek są bardziej subtelne w przekazywaniu propagandy.

Filmy i doniesienia gazet mają na celu propagowanie skrajnej, islamistycznej wizji świata, pisze Paul Iddon. Następstwa

takiej działalności mogą szkodzić „daleko poza granicami Turcji”. „Biorąc pod uwagę historyczną rolę Turcji jako kraju dominującego w regionie, jej silny wpływ kulturowy na świat arabski oraz ogromną liczebność tureckiej diaspory, tego typu treści mogą mieć negatywny wpływ na szersze obszary Bliskiego Wschodu, Europy lub nawet na dalsze zakątki świata” – uważa dziennikarz. W czasie, kiedy Arabia Saudyjska zwraca się przeciwko islamistom i Bractwu Muzułmańskiemu, Turcja bierze je pod swoje skrzydła. (j)

Pełna analiza dostępna jest na stronie Instytutu Spraw Europejskich, w ramach [projektu monitorowania Turcji](#).

Grecja: kryzys imigracyjny znów się nasila

W ostatnich tygodniach potroiła się liczba nielegalnych imigrantów, podejmujących niebezpieczną przeprawę z Turcji do Europy – czyli Grecji.

W Grecji jest już około 90 000 migrantów w ponad 50 obozach i ośrodkach na kontynencie i na wyspach Morza Egejskiego. W wielu obozach warunki są bardzo złe, są przeludnione, panują tam choroby i mieszka wielu nieletnich bez opieki. Gwałtowny wzrost liczby przybywających z Turcji wywołuje obawy, że Grecja wkrótce będzie miała ponad sto tysięcy migrantów, co może doprowadzić do kryzysu humanitarnego w tym najuboższym kraju unijnym.

Według danych agencji ONZ ds. Uchodźców (UNHCR) w pierwszym tygodniu sierpnia przybyło drogą morską 1570 osób, w

porównaniu z 479 w tym samym okresie roku 2018. Codziennie przybywa średnio 278 osób (poprzednio 60). Na wyspę Lesbos przypłynęło tylko jednego dnia ponad 500 imigrantów. Jak dotąd Morze Egejskie przepłynęło ich 21 987, w porównaniu z 32 494 przeprawami przez cały zeszły rok. Według UNHCR imigranci to głównie Afgańczycy i Syryjczycy.

Ośrodki recepcyjne były już wcześniej przepełnione. Na Lesbos ponad 8 000 migrantów stłoczonych jest w obozie przeznaczonym dla 2000. Obecny wzrost napływu migrantów jest jednak nieporównywalny z rokiem 2015, kiedy codziennie na wyspy greckie przybywało 10 000 osób.

Według ekspertów rosnąca liczba przybywających od strony Turcji może oznaczać pogorszenie stosunków dyplomatycznych między Atenami i Ankarą, a w konsekwencji turecki prezydent Erdogan może wstrzymać dostawy energii dla Grecji.

Relacje między oboma krajami są napięte od wielu lat w obszarze praw dotyczących przestrzeni morskiej i powietrznej w rejonie Morza Egejskiego. W 1996 r. konflikt doprowadził niemal do wojny, w związku ze sprzecznymi roszczeniami do grupy wysp. W ostatnich tygodniach Grecja szukała na Zachodzie poparcia w działaniach przeciwko tureckim przedsięwzięciom naftowym i gazowym na spornych wyspach.

Oprac. Jot-Pe, na podst. <https://www.thetimes.co.uk>

Dzieci z Jemenu stały się

towarem

Jemeńskie dzieci są sprzedawane do niewoli i prostytucji jako część taktyki wojennej Arabii Saudyjskiej – pisze określający się jako niezależny portal [Citizen Truth](#), w oparciu o raport Departamentu Stanu USA.

„Dzieci są sprzedawane tuż pod naszym nosem i nikt nie ma nic przeciwko temu... te same wzorce przestępczości, których byliśmy świadkami w Libii, Syrii, Iraku i Afganistanie, opanowały Jemen. Zbrodnie te są popełniane w biały dzień, bezkarnie, ponieważ powstanie przeciwko nim oznaczałoby wpuszczenie światła w najmroczniejszą tajemnicę wojennej taktyki Arabii Saudyjskiej” – powiedział Citizen Truth Ahlam Mohammed Al Ansi, były pracownik ministerstwa spraw społecznych.

W Jemenie dzieje się to od końca marca 2015 r., przy braku zainteresowania świata cierpieniem mieszkańców. Abstrahując od statystyk dotyczących wojny i geopolitycznej racjonalizacji wojskowej interwencji, która teoretycznie mieści się w granicach prawnych rezolucji ONZ nr 2216*, ma tam miejsce wiele poważnych naruszeń konwencji praw człowieka i międzynarodowego prawa, które wywołał konflikt.

Obecnie Jemen jest nie tylko upadłym państwem nękanym przez ubóstwo, wszechobecną korupcję i stale obecne zagrożenie islamską radykalizacją. W ferworze wojny, która grozi zniszczeniem narodowej tożsamości poprzez rozpalanie starych animozji, zarówno sekciarskich, jak i plemiennych, naród stoi przed kolejnym zagrożeniem dla swojej suwerenności. Konflikt zbrojny wzmacnia anonimowość i bezkarność, tworząc raj dla handlarzy ludźmi; handel ten stał się prawdziwym przemysłem i podąża za wzorcami obserwowanymi w Libii, Syrii i Iraku.

W najnowszym raporcie na ten temat, z ub. roku. amerykański [Departament Stanu](#)** potwierdził eskalację przemocy w związku z powstałą próżnią bezpieczeństwa, a także opisujących nowe

pomysły handlarzy polegające na rekrutowaniu dzieci do realizacji ich ambicji wojskowych. Jak mówi raport: „Od czasu eskalacji konfliktu zbrojnego w marcu 2015 r. organizacje praw człowieka zgłosiły, że wszystkie strony konfliktu kontynuowały bezprawną rekrutację i wykorzystywanie dzieci-żołnierzy. W wyniku ograniczonej zdolności i trwającego konfliktu rząd Jemenu nie wdrożył planu działania UE z 2014 r., w celu przerwania rekrutacji i wykorzystywania dzieci-żołnierzy”.

Wykorzystanie dzieci w siłach zbrojnych lub różnych milicjach zaangażowanych obecnie w konflikt w Jemenie nie jest jedynym aspektem handlu ludźmi, ponieważ pomija dzieci sprzedane do wykonywania usług seksualnych i niewolnictwa. Jemeńskie dzieci są narażone na ten rodzaj handlu zarówno w kraju jak i w Arabii Saudyjskiej. Dziewczęta w wieku 15 lat są wykorzystywane w seksie komercyjnym w hotelach i klubach w gubernatorstwach Sana, Aden i Taiz.

Przed konfliktem większość turystów seksualnych – pedofili – w Jemenie pochodziła z Arabii Saudyjskiej; mniejszy odsetek z innych krajów Zatoki Perskiej, w tym ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Niektórzy saudyjscy mężczyźni korzystali z legalnie zawartych „tymczasowych małżeństw” – zatwierdzonych jako małżeństwa misyar – w celu seksualnego wykorzystywania jemeńskich dziewcząt, nawet – jak twierdzi raport Dep. Stanu – w wieku 10 lat. Część z nich była później porzucana na ulicach w Arabii Saudyjskiej.

Jak podaje Citizen Truth, w ciągu ostatnich dwóch lat liczba dzieci, które padły ofiarą handlu, przekroczyła znacznie 25 000. Liczba ta nie uwzględnia tysięcy dzieci zmuszonych do używania broni w walce za lub przeciw interwencji wojskowej Arabii Saudyjskiej.

Pracownicy organizacji humanitarnych twierdzą, że byli świadkami „hurtowej sprzedaży młodych chłopców i dziewcząt” milicjom, które współpracowały z saudyjską koalicją wojenną w Jemenie Południowym, gdzie mają kilka twierdz – głównie Aden i

południowo-wschodnią prowincję Hadramawt.

„Chłopcy i dziewczęta są rekrutowani – czasami siłą, czasem za kilkaset dolarów – przez saudyjskich mężczyzn (...) dzieje się to w obozach dla uchodźców, wioskach, wszędzie i nic nie możemy zrobić, aby ich powstrzymać, ponieważ kontrolują wszystko na południu” – powiedział były urzędnik w biurze burmistrza w Adenie proszący o zachowanie anonimowości. Dodał też: „Dzieci są wysyłane z wybrzeża Jemenu pod eskortą wojskową do krajów Zatoki Perskiej i nikt nie mówi o tym ani słowa. Jemen znajduje się pod ścisłą blokadą, ale z jakiegoś powodu, jeśli chodzi o handel ludźmi, wszyscy odwracają głowy”.

Autorka: Catherine Shakdam

Oprac. Natalia Osten-Sacken/PJ, na podst.
<https://citizentruth.org>

** Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ z 2015 r.. Podkreślono w niej, że ONZ popiera zjednoczenie, suwerenność, niepodległość i integralność terytorialną Jemenu.*

*** Autorka tekstu błędnie przypisała autorstwo raportu ONZ-owi. W raporcie specjalnie zaznaczono, że nie został sporządzony przez UNHCR (Wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców).*

Wojna w Syrii – przegląd sytuacji

Wojna domowa w Syrii jest skomplikowaną walką wielu stron, wywierającą wpływ na cały region i świat. Jakie zmiany zachodzą w trwającym od ośmiu lat konflikcie? Omawiamy analizę

autorstwa dziennikarzy „Neue Zürcher Zeitung”.

Obecna sytuacja

Syryjski rząd, wspierany przez Rosjan, rozpoczął pod koniec kwietnia* ofensywę powietrzną i lądową na Idlib – ostatni kontrolowany przez rebeliantów region w północno-zachodniej części kraju. Zbombardowali także szpitale, szkoły i dzielnice mieszkaniowe. Według syryjskich obserwatorów armia rządowa podobno używa bomb beczkowych. W ten sam sposób Damaszek i Moskwa walczyły w przeszłości z ośrodkami rebeliantów, nie ponosząc żadnych konsekwencji za naruszenie prawa międzynarodowego.

ONZ obawia się kolejnej katastrofy humanitarnej, ponieważ sytuacja około trzech milionów cywilów, zamieszkujących obszar znajdujący się pod kontrolą buntowników, staje się coraz bardziej niebezpieczna. Setki tysięcy zostały już stamtąd wydalone. Na początku maja syryjskie siły naziemne zajęły kilka miejsc na południu obszaru kontrolowanego przez rebeliantów. Nie jest jasne, czy jest to początek jego odzyskania,** ogłoszonego już przez Baszara al-Asada. Zajęte obszary znajdują się w strefie zdemilitaryzowanej uzgodnionej przez Rosję i Turcję w zeszłym roku. Porozumienie przewidywało, że rebelianci wycofają swoją ciężką broń, a ekstremiści opuszczą obszar.

Armia turecka utworzyła dwanaście posterunków obserwacyjnych w 15-kilometrowej strefie buforowej, aby zapewnić przestrzeganie zawieszenia broni. Jednak Turkom nie udało się powstrzymać dżihadystów z ugrupowania Hayat Tahrir al-Sham (HTS), które wyłoniło się z syryjskiego odłamu al-Kaidy, od ataków na pozycje syryjskie i rosyjską bazę wojskową Hmeimim.

Kto wciąż się liczy, kto traci znaczenie

Przez długi czas władza Asada zdawała się wisieć na włosku. W 2012 roku, zaledwie rok po rozpoczęciu rebelii, tylko stolica

Damaszek i region nadbrzeżny, na który wpływ miały siły alawickie, znajdowały się pod jego kontrolą. Jednak po tym, jak siły rosyjskie wsparły Asada jesienią 2015 r., nastąpił zwrot sytuacji. Obecnie Asad jest mocniejszy niż kiedykolwiek. Jego wojsko odzyskało wiele z byłych obszarów rebelianckich, a rządowe wojska znajdują się obecnie nad Eufratem, naprzeciwko kurdyjskich Powszechnych Jednostek Obrony (YPG), które dzięki amerykańskiemu wsparciu przejęły duże części północnej Syrii.

Rebeliantom powodzi się zupełnie odwrotnie. Podczas gdy na początku cywilna część ruchu oporu była jedną z sił napędowych powstania przeciwko Assadowi, dziś z tego ruchu pozostało już niewiele. Buntownicy islamistyczni i dżihadyści kontrolują tylko kilka obszarów na północy kraju. Świat wydaje się być pogodzony z bliskim odzyskaniem przez rząd prowincji Idlib.

Uczestnicy działań na terenie Syrii

Nazwa	Sojusznik	Obecna sytuacja
Reżim syryjski	Rosja, Iran	Walczą o odzyskanie władzy, zdobywają coraz więcej obszarów
Rebelianci	Układają się częściowo z Turcją przeciwko Kurdom	Opór przeciwko Assadowi, niewiele obszarów pod kontrolą
Kurdowie	USA	Chcą własnego kraju, zdobyli obszary aż do Eufratu
ISIS	Pojedyncze plemiona sunnickie	Chcieli założenia kalifatu, ale zamiar się nie powiódł

To samo dotyczy Państwa Islamskiego (ISIS), które przez długi czas dominowało na dużych obszarach północnej i wschodniej Syrii. Jego rządy terroru sprowokowały koalicję anti-ISIS, a tym samym USA, do interwencji w Syrii. Tymczasem jednak ISIS nie odgrywa już większej roli. Jego „kalifat” został rozbity, pozostali dżihadyści schodzą do podziemia, by przygotować się do wojny partyzanckiej.

Państwa, które interweniują w wojnie w Syrii

Podczas gdy Zachód początkowo koncentrował się na zniszczeniu Państwa Islamskiego, Syria stała się teraz sceną walki geopolitycznej. Coraz częściej widać, że USA przegrały: powstanie przeciwko Asadowi zawiodło, zwyciężyły Rosja i Iran.

Jak ingerują państwa z zewnątrz

Państwo	Sojusznik w Syrii	Cele
Rosja	Reżim syryjski	Obrona własnego punktu wojskowego nad Morzem Śródziemnym, wzmocnienie obecnego rozkładu sił
USA	Kurdowie	Wyparcie ISIS, wsparcie Izraela i Turcji jako partnera NATO
Francja	Kurdowie	Zwalczanie ISIS, zapobieganie użycia broni chemicznej
Iran	Reżim syryjski	Zapewnienie osi między Teheranem i Morzem Śródziemnym, obrona Asada
Turcja	Rebelianci	Kiedyś: obalenie Asada, dziś przede wszystkim zapobieganie powstaniu wolnego Kurdystanu.
Arabia Saudyjska	Rebelianci	Obalenie Asada i uzyskanie władzy nad finansową pomocą dla islamistycznych rebeliantów
Izrael		Zwalczanie Hezbollahu i zmniejszenie wpływów irańskich

Jednak Syria to nie tylko pogorszenie stosunków między USA a Rosją. Siły regionalne, takie jak Turcja, Iran, Izrael i

Arabia Saudyjska wiedzą, że los Syrii określi, kto będzie miał w przyszłości przewagę na Bliskim Wschodzie. Wyjaśnia to również ostatnie tarcia między Izraelem a Iranem.

Przebieg frontów

Podczas gdy w pierwszych latach wojny niezliczone grupy zajmowały różne obszary, obecnie wzdłuż Eufratu pojawia się mniej lub bardziej wyraźny front. Rzeka dzieli obszary reżimu Asada od regionów, które zajmują wspierane przez Amerykanów siły kurdyjskie. Grupy rebeliantów zachowały już tylko kilka obszarów pod swoją kontrolą. Mapa pokazuje również, jak dramatycznie zmienił się konflikt syryjski: patchwork, który odzwierciedlał liczne lokalne bitwy, w dużej mierze zamienił się w regularny front. Jest to wynik wojny zastępczej, w której Rosja, USA i otaczające państwa regionu demonstrują swoją siłę.

Przyczyny wojny i możliwe zakończenie

Konflikt w Syrii rozpoczął się w marcu 2011 r. od pokojowych protestów przeciwko reżimowi prezydenta Baszara al-Asada. Przyczyny niezadowolenia ludności były podobne do tych w innych krajach Bliskiego Wschodu, gdzie w wyniku Arabskiej Wiosny doszło do buntów. Syria w tym czasie jest państwem policyjnym, a aparat bezpieczeństwa działa arbitralnie i brutalnie przeciwko przeciwnikom. W następstwie tego rosnącego niezadowolenia pojawiły się pierwsze wielkie demonstracje. Ich bezpośrednią przyczyną było torturowanie nieletnich, którzy pisali rewolucyjne slogany na ścianach domów w mieście Daraa. Demonstracje te są uważane za początek syryjskiego ruchu protestacyjnego, chociaż także on ma swoją wcześniejszą historię.

Po pierwszym buncie w Daraa protesty rozprzestrzeniły się na cały kraj po tym, jak siły bezpieczeństwa ostrzelały demonstrantów. Demonstranci zażądali dymisji Asada, a opozycjoniści chwycili za broń – po pierwsze żeby się bronić,

a także, żeby wyprzeć siły reżimowe ze swojego sąsiedztwa. Powstały grupy rebeliantów, które podjęły walkę z regularną armią i przejęły kontrolę nad całymi miastami. W tej niestabilnej sytuacji z rozdartego wojną sąsiedniego Iraku przybyły grupy ekstremistyczne, takie jak późniejszy ISIS i wywołały spiralę przemocy. Konflikt coraz bardziej nabierał cech religijnych. Obecnie trudno sobie wyobrazić jego szybkie zakończenie.

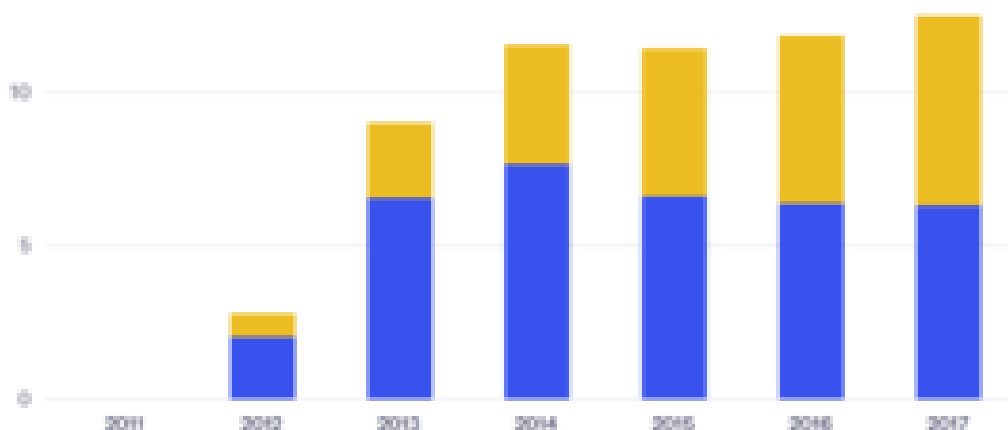
Co wojna oznacza dla ludności cywilnej?

Według najnowszych danych Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) prawie 12 milionów Syryjczyków znajduje się w trakcie ucieczki, zarówno do miejsc na terenie Syrii, jak i poza granice kraju.

Ein ganzes Volk auf der Flucht

Entwicklung der Flüchtlingszahlen seit Ausbruch des Krieges in Syrien (in Millionen)

● Vertriebene innerhalb des Landes ● Syrische Flüchtlinge ausserhalb des Landes

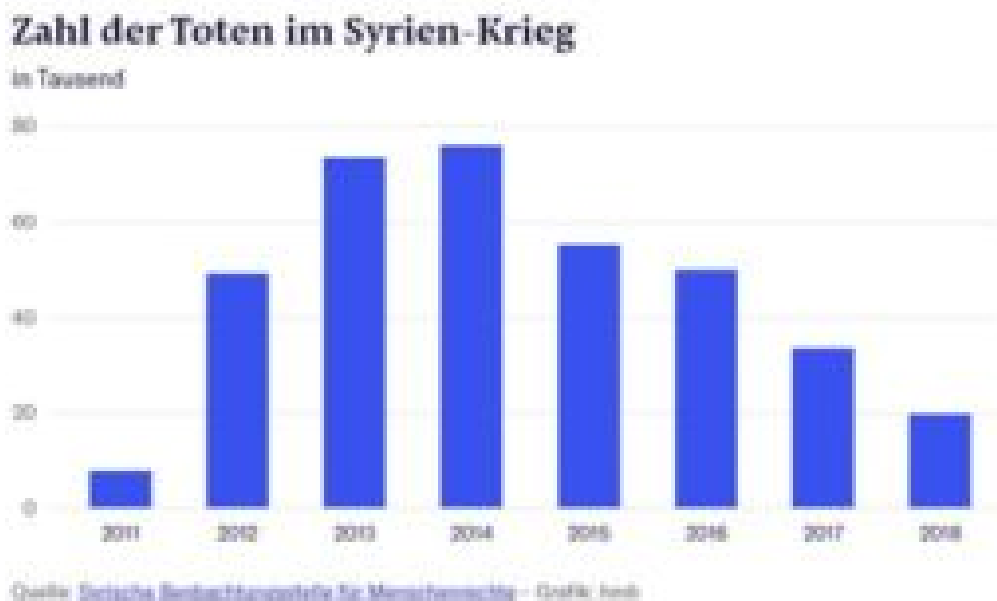


Das UNHCR definiert Menschen als Flüchtlinge, wenn sie vor Verfolgung in ihrer Heimat geflohen sind und somit einen Schutzstatus gemäss Genfer Flüchtlingskonvention zugesprochen bekommen oder wenn sie einen vergleichbaren Schutzstatus in ihrem Aufenthaltsland haben. - Quelle: [UNHCR](#) - Grafik: fmb

Cały naród w trakcie ucieczki: rozwój liczby uchodźców od wybuchu wojny w Syrii (w milionach) Niebieski – imigranci w granicach Syrii; żółty – syryjscy uchodźcy poza granicami kraju.

Liczba zabitych w wojnie jest nadal niepewna. Opozycyjne Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka (SOHR) szacuje, że zginęło ponad 350 000 osób. Inne źródła zakładają znacznie

mniej, a czasem znacznie więcej ofiar. Niepewne dane pokazują, jak bardzo w tej wojnie ważne są także liczby i źródła informacji, i że ich interpretacja zależy od interpretującego. W ten sposób nawet na najprostsze pytania trudno jest znaleźć odpowiedź.



Liczba zabitych w wojnie, wg. SOHR

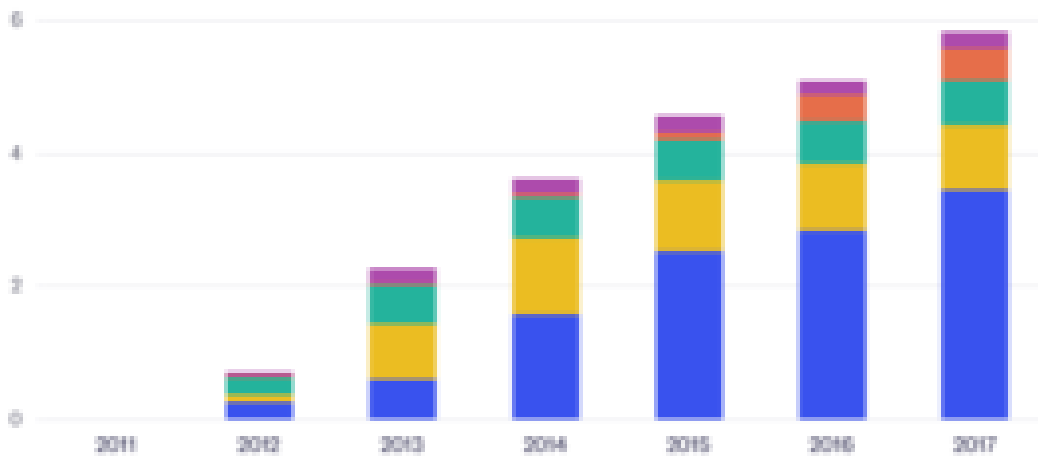
Jak działa społeczność międzynarodowa?

Turcja, Jordania i Liban ponoszą szczególnie duży ciężar przyjmowania syryjskich uchodźców. Szczególnie w przypadku Jordanii i Libanu należy to podkreślić. Oba kraje nie są bardzo bogate, a mimo to przyjęły ponad dwa miliony uchodźców – chociaż przed wojną w Syrii liczyły oba razem około 12 milionów ludzi (2011).

Die fünf Länder, die am meisten syrische Flüchtlinge aufgenommen haben

Entwicklung über die Jahre seit Beginn des Krieges (in Millionen)

● Türkei ● Libanon ● Jordanien ● Deutschland ● Irak



Quelle: [UNHCR](#) - Grafik: Fina, fimb

Pięć krajów które przyjęły najwięcej syryjskich uchodźców. Rozwój na przestrzeni lat od początku wojny (w milionach). Turcja, Liban, Jordania, Niemcy, Irak.

Niemcy odgrywają również szczególną rolę w wojnie w Syrii. Kraj ten jest jednym z pięciu, które przyjęły największą liczbę uchodźców, a także jednym z tych krajów, które zapewniły największą pomoc finansową. Co więcej, widać, że ciężar konfliktu w żaden sposób nie jest sprawiedliwie rozdzielony wśród społeczności światowej. Norwegia i Kuwejt udostępniły nieproporcjonalnie duże sumy w porównaniu do swoich PKB.

Inne ważne światowe siły polityczne i gospodarcze rzadko pojawiają się w Syrii. W szczególności Chiny nie wzięły na siebie odpowiedzialności finansowej, ani nie przyjęły uchodźców. Według ONZ zaledwie dwudziestu syryjskich uchodźców dotarło do końca 2016 roku do tego kraju, z drugą co do wielkości gospodarką na świecie.

Sytuacja informacyjna

Dla niezależnych dziennikarzy Syria jest jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów na świecie. Obawiając się porwania lub

zabicia prawie żaden zachodni dziennikarz nie ośmiela się wejść na sporne tereny. W wielu częściach kraju milicje nadal atakują dziennikarzy, żeby zapobiec przekazywaniu obiektywnych informacji poza granice kraju. Niektóre grupy utworzyły własne działy public relations. Takim źródłem dziennikarze mogą tak samo mało ufać, jak państwowej syryjskiej agencji prasowej lub firmom medialnym będącym własnością reżimu. W rezultacie raporty o działaniach wojennych, ruchach uchodźców, kryzysach humanitarnych lub atakach broni chemicznej są bardzo trudne do zweryfikowania.

Pomimo sytuacji zagrożenia w Syrii pojawiły się inicjatywy obywatelskie, rozpowszechniające informacje przez sieci społecznościowe. Nawet nastolatki opowiadają o swoim życiu w kraju rozdartym wojną domową. Jednak takim raportom można ufać tylko w ograniczonym zakresie. W dużej mierze wiarygodnym źródłem informacji jest londyńska SOHR, cytowana również przez NZZ, która opiera się na sieci ponad 200 anonimowych informatorów pracujących w Syrii. Założyciel organizacji nie jest neutralny, przypisuje się mu związki z syryjską opozycją. Niemniej jednak informacje dostarczone przez SOHR w przeszłości okazały się w większości wiarygodne.

Na podst. <https://www.nzz.ch>

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken.

Oprac GPLJ.

Tabele i wykresy na podst. NZZ.

* Ostatnia aktualizacja opracowania – 13.06.2019.

** 13 lipca Idlib nadal pozostawał w rękach rebeliantów.
(red.)

Turcja: podręcznik szkolny krytykuje UE, NATO i Papieża

Podręcznik dla uczniów tureckich szkół publicznych usprawiedliwia ataki Al-Kaidy z 11 września w USA i określa Unię Europejską jako „klub chrześcijański”, jak wynika z raportu [Nordic Monitor](#).

W książce dla dwunastoklasistów w szkołach publicznych w Turcji, można przeczytać: „Stany Zjednoczone, których głos jest mocniejszy dzięki pewności siebie, jaką zyskały w następstwie Zimnej Wojny, ale które mniej przestrzegają umów międzynarodowych, stawiają się ponad równymi w stosunkach międzynarodowych. Od tamtego czasu decydowanie, które kraje zostaną ukarane i jakie systemy zostaną zmienione, opiera się na definicjach i odniesieniach dokonanych przez USA. Te praktyki USA były jednym z powodów ataku terrorystycznego Al-Kaidy 11 września”.

Według podręcznika, Stany Zjednoczone stały się „głównym źródłem problemów na świecie poprzez to, co zrobiły po 11 września” i starają się zapewnić sobie „absolutną dominację” w systemie międzynarodowym.

Książka bierze na cel również papieża i Unię Europejską za odrzucenie członkostwa Turcji w tym bloku – potępiając „odmówienie członkostwa Turcji, krajowi w przeważającej części muzułmańskiemu, przy jednoczesnej akceptacji innych, demokratycznie i ekonomicznie słabych państw” – miałyby stawiać pod znakiem zapytania tożsamość UE.

Podręcznik zawiera zdjęcie ze spotkania przywódców UE i papieża z 2017 r., z okazji 60. rocznicy Traktatu Rzymskiego, podpisane cytatem z brytyjsko-polskiego historyka Normana Daviesa: „Mówię o wspólnej tradycji chrześcijańskiej, która uczyniła Europę tym, czym jest”. Erdogan odniósł się do tego

zdjęcia podczas referendum na temat uprawnień prezydenta w 2017, stwierdzając, że jest to dowód, iż Europa Zachodnia jest „wroga islamowi”.

Krytyka NATO w podręczniku dotyczy wielostronnej polityki zagranicznej sojuszu, która, jak stwierdzono, zniszczyła turecki przemysł obronny i uczyniła Turcję „zależną od amerykańskiej pomocy wojskowej”.

Nordic Monitor to pozarządowa organizacja krytykująca działania rządu Erdogana. Szefem jej jest Abdullah Bozkurt, były redaktor naczelny gazety „Today's Zaman”, który uciekł z Turcji przed prześladowaniami. Jego gazeta była oskarżana o to, że jest „tubą” zwolenników Fetullaha Gulena. W latach 2002-13 islamiści AKP i Gulena współpracowali razem m.in. kiedy do więzienia trafił wraz z siedmioma dziennikarzami Ahmet Şık. Wtedy guleniści stali jeszcze po stronie rządu.

NM bada religijne, ideologiczne i etniczne ruchy ekstremistyczne. Jej raport pokazuje również, że podręcznik – który odzwierciedla wypowiedzi tureckiego prezydenta Erdogana – zawiera tekst krytykujący sojusz NATO.

JotPe, na podst. <http://www.arabnews.com>

Biedni Palestyńczycy i palestyńscy milionerzy

Kluczowym refrenem w izraelsko-palestyńskiej narracji jest kwestia palestyńskiej biedy, rzekomo efektu izraelskiej okupacji. Badania podają, że między 26 a 53 procent

Palestyńczyków żyje w biedzie.

W październiku 2018 roku ONZ ostrzegła, że pomoc humanitarna dla Palestyńczyków jest na rekordowo niskim poziomie, co jest powodem ich ubóstwa. Nasuwa tu kilka istotnych pytań:

1. Jak biedni są Palestyńczycy w stosunku do innych gospodarek na świecie?
2. Czy palestyńska bieda jest równo rozdzielona w całym społeczeństwie?
3. Co robi się, by zaradzić palestyńskiej biedzie i czy jest to skuteczne?
4. Czy są inne grupy, które są biedne, ale nie otrzymują tyle uwagi, co ubodzy Palestyńczycy?
5. Czy bieda Palestyńczyków jest uprawnionym powodem wojowniczych działań ich przywódców?

Automatycznie podawaną przyczyną palestyńskiej biedy jest "izraelska okupacja". Z tego ma wynikać, że ponieważ Izrael chce przedłużyć okupację, ta bieda jest w interesie Izraela. Argumentuje się tak: Izrael chce zmusić swojego wroga do uległości i dlatego utrzymuje Palestyńczyków w biedzie. Ten argument pomija jednak coś kłopotliwego – bogactwo palestyńskich przywódców. Jeśli naród chce pokonać inny naród, stara się osłabić przywódców tego narodu. Jak to wygląda w przypadku Palestyńczyków?

Profesor Ahmed Karima z uniwersytetu Al-Azhar w Egipcie twierdzi, że Hamas ma wśród swoich członków około 1200 milionerów, ale nie chce ujawnić swoich źródeł. Potwierdzając to, choć na mniejszą skalę, Deborah Danan pisze: „Wychodząca w Londynie gazeta panarabska, „Asharq al Awsat”, która uchodzi za wiarygodne źródło, napisała, że w Gazie jest 600 milionerów. Ponadto, jak podaje Ynet, w 2010 roku egipskie pismo „Rose al-Yusuf” doniosło, że [przywódca Hamasu Ismael] Hanijja zapłacił 4 miliony dolarów za działkę o wielkości 2500 metrów kwadratowych w Rimal, małej, nadbrzeżnej dzielnicy miasta Gaza.

Hanijja nie jest jedyny, bo jak pisze dr Moshe Elad: „Według globalnych ocen (przywódca Hamasu Chaled) Maszaal ma majątek wartości 2,6 miliarda dolarów”, ale arabscy komentatorzy, opierając się na innych źródłach, mówią, że wart jest między 2 a 5 mld dolarów, „zainwestowanych w egipskich bankach i krajach Zatoki; częściowo w nieruchomościach”.

Gdyby ktoś myślał, że Hamas jest jedynym ruchem palestyńskim z bogatymi przywódcami, brytyjski „The Sun” informuje nas, że w czerwcu 2018 roku wartość majątku netto prezydenta Autonomii Palestyńskiej, Mahmouda Abbasa, wynosiła 100 milionów dolarów. W tej sytuacji trudno twierdzić, że ma on kłopoty finansowe. Nawet Al Jazeera poinformowała, że synowie Abbasa mają osobiste majątki przekraczające stan posiadania niemal wszystkich ich rodaków.

Nie wygląda na to, by ci przywódcy byli zainteresowani dzieleniem się swoim bogactwem. BBC informowała w czerwcu 2019 roku, że wyciekły dokumenty, które pokazywały wzrost miesięcznej płacy palestyńskich ministrów od 3000 dolarów w roku 2017 do 5000 dolarów (tj. podwyżka o 67%). Ta podwyżka była tak alarmująca, że wysłannik ONZ na Bliski Wschód, Nickolay Mladenov, powiedział, że jest to „sprzeczne z logiką i budzi gniew w czasach, kiedy Palestyńczycy borykają się z trudnościami ekonomicznymi”. Było to tuż po oznajmieniu przez AP (w marcu), że musi obniżyć o połowę płace wszystkim zatrudnionym poza najniżej zarabiającymi, czyli 40% siły roboczej, która otrzymuje 555 lub mniej dolarów miesięcznie.



Transport luksusowych samochodów do Gazy, nadzorowany przez izraelskie wojsko. (Foto: Israel Defence Force; <https://commons.wikimedia.org>)

Ten finansowy rozróżnik był tak alarmujący, że nawet wspomniana Al Dżazira zastanawiała się, "czy te finansowe błogosławieństwa to tylko rezultat bycia 'biznesmanem pierwszej klasy', jak kiedyś stwierdził Jasser Arafat?" Dobre pytanie, bo jak informuje [Ynet](#), według źródeł w Gazie bogactwo Hanijji, podobnie jak innych dygnitarzy Hamasu, pochodzi głównie z kwitnącego przemysłu tunelowego. Najwyżsi rangą funkcjonariusze Hamasu, włącznie z Hanijją, nakładali 20 procent podatku na cały handel, którzy przechodził tunelami.

To jest 20%, które zamiast pomóc ubogim Palestyńczykom, wypełniało kieszenie ich przywódców. Ponadto, oznacza to, że jeśli więcej dotacji płynie do Strefy Gazy, zanim ustali się, jak pomóc biednym Palestyńczykom, to przywódcy zgarniają swój udział i stają się jeszcze bogatsi. Zatem, im bardziej przedstawia się Palestyńczyków jako nędzarzy, tym większe możliwości bogacenia się otwierają się dla ich przywódców.

Chociaż przywódcy wyprowadzają znaczącą część funduszy, być

może Palestyńczycy tak czy inaczej są ubodzy i potrzebują pomocy? W porównaniu do innych krajów, nie za bardzo. Jak pisze Ynet: „Według raportu Banku Światowego, opublikowanego w listopadzie (2013 r.) Strefa Gazy zajmuje trzecie miejsce w regionie arabskim pod względem ubóstwa, za Sudanem i Jemenem. Ponadto ze 144 krajów, jakie obejmował raport, Gaza była na 44 miejscu, a większość krajów o wyższej stopie ubóstwa mieściła się w Afryce”.

Czy ktokolwiek przypomina sobie demonstracje, żądające poprawy ciężkich warunków, w którymś z tych ponad 40 krajów biedniejszych niż Palestyńczycy?

Nowsze dane z 2017 roku, dostarczone przez ONZ, pokazują coraz bardziej alarmującą perspektywę palestyńskiej biedy. Używając ogólnego barometru bogactwa kraju, produktu krajowego brutto (PKB) dochód na głowę w „państwie Palestyna” (sic!) w wysokości 2946 dolarów, znacznie przekracza poziom Sudanu Południowego (453 dolarów) i Jemenu (990 dolarów) i co ciekawe, nawet Egiptu (2000 dolarów). Jeśli PKB kraju jest wysoki, a mimo tego zwykły obywatel jest nędzarzem, jest to oznaka nierówności dochodów, co dalej potwierdza tezę, że utrzymywanie Palestyńczyków w biedzie służy wykorzystywaniu ich dla osobistych zysków ich superbogatych przywódców.

Istotnie, korupcja, brak przejrzystości finansowej, superbogaci przywódcy kosztem biednego społeczeństwa – to wszystko są zazwyczaj symptomy rządów bezwzględnych despotów, za wyjątkiem Palestyńczyków, gdzie winę tak łatwo przypisuje się innym czynnikom. Wiele mówi fakt, że choć egipski PKB jest niższy niż palestyński, nie ma w mediach relacji o biednych Egipcjanach i nie ma wieców poparcia dla nich. (...)

W sprawie palestyńskiej nędza jest zawołaniem bojowym tamtejszych przywódców, wspieranym przez media i międzynarodowe organizacje, stające się w ten sposób mimowolnymi współsprawcami grabieży i ciągłego powiększania krezusowego bogactwa rządzących Palestyńczykami łajdaków.

Opracowanie i odnośniki: [Honest Reporting](#)

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło tekstu polskiego: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

Erdogan i zagadka przegranych wyborów

Daniel Pipes

Bliski Wschód słusznie ma reputację miejsca, którego nie sposób zrozumieć, z jego pozornie nielogicznymi działaniami, które są tam normą.

Saudyjski książę porwał wizytującego premiera Libanu i zmusił go do podania się do dymisji, tylko po to, żeby zobaczyć, jak po powrocie do domu wraca na swoje stanowisko. A Autonomia Palestyńska w gniewie odmówiła wzięcia udziału w konferencji w Bahrajnie, gdzie mogłaby zyskać nawet 27 miliardów dolarów.

I pamiętajmy również o powtórnych wyborach na burmistrza w Stambule, które miały miejsce w niedzielę (23.06).

Pierwotne wybory odbyły się w marcu, ale kandydat cieszący się poparciem prezydenta Erdoğan przegrał minimalnie, o 0,16 procenta. Niezadowolony z tego rezultatu Erdoğan zrobił to, co zrobiłby każdy dyktator: nakazał unieważnić wybory ze względu na drobne nieścisłości, by chwilę potem ogłosić kolejne.

Można domniemywać, że polecił swoim podwładnym, żeby zajęli się tą kwestią i żeby za drugim razem jego kandydat wygrał – i to znacząco. Stało się jednak inaczej: kandydat AKP przegrał o 9,22 %, czyli prawie 60 razy więcej niż za pierwszym razem.

Na temat tego dramatu pojawiają się dwa pytania.

Po pierwsze, dlaczego Erdoğan na to pozwolił? Rządził jako absolutny dyktator przez około sześć lat, więc byłoby naturalne gdyby zależało mu na dużej wygranej. Kontroluje wojsko, policję, parlament, sądownictwo, banki, media i system edukacyjny. Robi co chce. Na przykład sfałszował wyniki wyborów w Stambule, anulując wcześniejszy rezultat. Buduje pałace i lotniska, gdziekolwiek zechce, nie licząc się z kosztami. Nakazuje bankowi centralnemu naliczanie takich stóp procentowych, które mu odpowiadają. Przeprowadził „kontrolowany zamach stanu”. Szuka gazu w wyłącznej strefie ekonomicznej sąsiadów lub narusza ich przestrzeń powietrzną.

Wspiera ISIS. Nie cofnie się przed wykorzystaniem bandytów do zastraszania swoich przeciwników. Nie cofnie się przed więzieniem, prześladowaniem i torturowaniem każdego, kto wejdzie mu w drogę w Turcji, w tym cudzoziemców. Uprawdza Turków z odległych krajów. Tworzy i lokuje w terenie własną, prywatną armię.

Biorąc pod uwagę, jak wielką ma władzę, dlaczego zezwolił na wolne wybory w Stambule i nie manipulował ich wynikami? Dyktatorzy zazwyczaj nie pozwalają swoim wrogom wygrać wyborów w najważniejszym mieście w kraju, tym bardziej, że Erdoğan nazwał walkę o Stambuł kwestią „przetrwania narodu” i oznajmił: „Jeśli potkniemy się w Stambule, stracimy równowagę w Turcji”.

Z perspektywy czasu wybory w Stambule będą postrzegane (...) jako niewielka przerwa w dążeniu tego kraju ku upadkowi. Osobliwości wyborów w Stambule wpisują się w szerszy kontekst tego, co nazwałem „zagadką Erdoğan”. Raz po raz turecki prezydent podejmuje nielogiczne lub samobójcze kroki: stworzył potężnego wroga, wypowiadając w 2013 r. wojnę polityczną Fethullahowi Gülenowi, swojemu długoletniemu islamistycznemu towarzyszowi broni.

Porzucił walkę o ruch bezwizowy dla Turków do Unii Europejskiej, co jest bardzo ważnym celem – on jednak wolał się trzymać bezsensownego legalizmu. Zapłacił wysoką cenę polityczną, aby wygrać referendum w 2017 roku, zmieniając konstytucję, którą od lat ignorował.

Zatopił turecką walutę w 2018 r., ponieważ wierzy, że wysokie stopy procentowe prowadzą do wysokiej inflacji i wnioskuje z tego, że „wysokie stopy procentowe są źródłem wszelkiego zła”.

Ostatecznie nie przekonują mnie możliwe wyjaśnienia, jakie przychodzą mi do głowy, tłumaczące upokarzającą porażkę – ani takie, że wola Erdoğan słabnie, ani że w sekrecie ma jakiś plan, ani że chce wrócić do demokracji – wszystko to uważam za mało prawdopodobne.

Drugie pytanie brzmi: dlaczego nikt oprócz mnie nie jest zaskoczony tą sytuacją? Każdy analityk, którego opinie czytam, traktuje funkcjonowanie demokracji w Turcji całkowicie normalnie, ignorując fakt, że krajem rządzi despota. Nagłówki mówią o „ogromnej zmianie”, „ostatecznym ciosie” i „katastrofalnej stracie”, zakładając, że Erdoğan zaakceptuje swoją przegraną. Dla nich wybory w Stambule rozpoczynają nową erę w Turcji.

Nie dla mnie. Uważam to za anomalię, którą będzie trzeba naprawić. W związku z tym przewiduję, że tyraniczne zacięcie Erdoğan, będące obecnie nie wiedzieć czemu w remisji, wkrótce pojawi się ponownie. I wtedy odzyska on kontrolę nad Stambułem.

Może znowu odwołać się do kwestii technicznych albo tym razem oskarżyć burmistrza o powiązania z Gülenem i „terroryzmem”. Niezależnie od tego, na jaki powód się powoła, efekt będzie taki sam: potwierdzenie najwyższej władzy autokraty nad całym krajem.

Z perspektywy czasu wybory w Stambule będą postrzegane jako wyjątek na ścieżce Erdoğan ku władzy absolutnej. Zostaną

zapamiętane nie jako znacząca zmiana, ostateczny cios, czy katastrofalna strata [dla dyktatora], ale jako niewielka przerwa w dążeniu tego kraju ku upadkowi.

Tłum. GB na podstawie: <http://www.danielpipes.org>

Arabia Saudyjska i Izrael: mroczna strona sojuszu

Eli Lake

Kiedy izraelscy i saudyjscy oficjele publicznie ogłosili wzajemne ocieplenie relacji, USA i zachodni sojusznicy odetchnęli z ulgą. Co prawda Bliski Wschód wciąż był jedną wielką beczką prochu, ale dwóch zajadłych wrogów jednoczyło się oto w sojuszu przeciwko Iranowi.

Taki zimny pokój ma swoje plusy, ale w ubiegłym roku na jaw zaczęła wychodzić mroczna strona tego aliansu. Na przykład, palestyński bloger i dziennikarz, Iyad Al-Baghdadi, mieszkający na wygnaniu w Norwegii, ujawnił, że norweskie władze poinformowały go, iż jest celem Arabii Saudyjskiej, która wykorzystwała izraelską broń cybernetyczną, żeby się włamać do jego telefonu.

Bloger obawia się, że jego życie może być zagrożone i że stał się celem saudyjskiego wywiadu. Podczas naszego spotkania w Oslo wyjawiał mi jednak coś ciekawego: poczuł ulgę, kiedy dowiedział się, że jest celem Saudyjczyków. Wiedział bowiem, że jest celem, ponieważ już wcześniej zgłębił ich hakerskie metody, jakie stosują wobec ludzi niewygodnych. „Nie wiedziałem tylko, czy rozumieją to również ci dobrzy – powiedział. – Teraz już wiem, że tak”.

Jednak pomimo obaw o swoje bezpieczeństwo – zwłaszcza po tym, jak jesienią ubiegłego roku saudyjscy agenci zamordowali w ambasadzie saudyjskiej w Stambule dziennikarza Jamala Chaszodźdżiego – Al-Baghdadi uważał, że włamanie do telefonu niekoniecznie musi być wstępem do zabójstwa. Są inne metody pozbywania się ludzi niewygodnych. „Naruszenie prywatności to przeżycie traumatyczne – mówi bloger. – Mogą cię zniesławić lub szantażować zaaranżowanym skandalem seksualnym czy finansowym. Albo po prostu śledzić twoją lokalizację, żeby cię pobić”.

Włamywanie się do telefonów umożliwia Saudyjczykom prywatna izraelska firma NSO Group Ltd. Jej programowi o nazwie Pegasus zaczęto się baczniej przyglądać w zeszłym roku, ponieważ niektóre rządy wykorzystywały go do włamań na telefony dziennikarzy i aktywistów praw człowieka. W zeszłym roku firma została pozwana w Izraelu i na Cyprze za dostarczenie technologii rządowi Meksyku i Emiratów, które następnie wykorzystywały ją do celów politycznych.

Pegasus czy inne programy są w stanie włamać się na czyjś telefon nawet bez aktywności użytkownika. W niektórych wypadkach wystarczy fałszywe połączenie przez WhatsApp, aby zainfekować telefon i zmienić go w potężne urządzenie szpiegowskie. Szczególnie ta cecha czyni z nich idealne narzędzie do monitorowania takich ludzi, jak Al-Baghdadi, który korzysta z szyfrowanych połączeń do kontaktu ze swoją siatką aktywistów na Bliskim Wschodzie.

Danny O'Brien, dyrektor ds. strategii w Electronic Frontier Foundation zauważa, że Arabia Saudyjska może sobie pozwolić na oprogramowanie szpiegowskie, które jest praktycznie niemożliwe do wykrycia. „Jeśli sprzedasz im taką technologię, zostanie ona wykorzystana do szpiegowania dziennikarzy, aktywistów praw człowieka i prawników” – mówi.



Możliwości programu szpiegującego telefony
(Grafika: Appleinsider)

Wracając do Al-Baghdiego. Być może człowiek bardziej oświecony, niż saudyjski książę Mohammed Bin Salman, uznałby, że nie jest on kimś, przeciwko komu trzeba używać wyrafinowanej broni, stworzonej do walki z terroryzmem i szpiegostwem. Od samego początku arabskiej wiosny krytykuje on fundamentalistyczne ruchy islamskie, a autokracje takie jak Arabia Saudyjska właśnie im się przecież przeciwstawiają. „Nazywają mnie agentem syjonistycznym lub sympatykiem Bractwa Muzułmańskiego, w zależności od tego o czym piszę” – podsumowuje.

Pojawiają się też pytania do Izraela. Firma NSO potrzebuje specjalnego pozwolenia, aby robić interesy z Saudyjczykami. Dostarczanie im takiej broni jest głupim i krótkowzrocznym biznesem, szczególnie w sytuacji, kiedy wykorzystują ją do walki z liberałami pod płaszczykiem walki z terroryzmem. To czyni Izraelczyków częściowo odpowiedzialnymi za ekscesy ich nowych sojuszników.

Izraelska sprzedaż broni narusza również bezpieczeństwo na Bliskim Wschodzie w sposób mniej oczywisty. Najlepszą metodą powstrzymania fali islamistycznych przewrotów jest bowiem budowanie coraz trwalszych i bardziej otwartych społeczeństw. Taka była wizja George'a Busha i jego doradcy, byłego radzieckiego dysydenta Natana Szarańskiego. Taką samą wizję ma Iyad Al-Baghdadi. Państwo izraelskie powinno wspierać takich jak on, a nie dostarczać Saudyjczykom narzędzi do ich uciszania.

Oprac. Severus Snape, na podst.: www.japantimes.co.jp

Młodzież z krajów arabskich chce mniej religii w życiu

Młodzi Arabowie uważają, że religia odgrywa zbyt dużą rolę w bliskowschodnich społeczeństwach; chcieliby też reform instytucji religijnych.

Sondaż, przeprowadzony wśród ponad trzech tysięcy Arabów z 15 państw, obojga płci, w wieku 18 do 24 lat, pokazuje zaskakujące, ale też i niepokojące wyniki.

Coraz większej części arabskiej młodzieży nie podoba się duża rola religii w życiu państwa i społeczeństwa. 66% osób zgadza się ze stwierdzeniem, że religia odgrywa zbyt dużą rolę na Bliskim Wschodzie. Cztery lata temu z podobnym stwierdzeniem zgadzała się tylko połowa respondentów. Jednocześnie połowa zgadza się z twierdzeniem, że jest to powód zacofania świata arabskiego. Co prawda jest to mniej osób w krajach Zatoki Perskiej i Afryki Północnej (ok. 45%), za to 61% w krajach Lewantu.

Konflikt palestyńsko-izraelski, brak jedności arabskiej, wojna w Syrii czy terroryzm nie są już postrzegane jako największa przeszkoda w rozwoju Bliskiego Wschodu.

Są też niepokojące wnioski. Stany Zjednoczone i Iran postrzegane są zdecydowanie jako wrogowie Arabów, podczas gdy Rosja i Turcja są przyjaciółmi. W ciągu trzech lat negatywne postrzeżenie USA wzrosło prawie dwukrotnie, z 32% do 59%.

Głównymi zmartwieniami młodzieży w regionie są rosnące koszty życia (56%) i bezrobocie (45%). To może powodować wśród nich silniejszą presję emigracyjną. Jednocześnie uważają, że to zadaniem rządu jest zapewnić im pracę (78%) czy mieszkanie (60%). Wielu też (ok. 80%) uważa subsydiowanie kosztów energii czy paliwa za obowiązek władz.

Jednocześnie ponad trzy czwarte z badanych niezadowolonych jest z poziomu edukacji w swoim kraju i ponad połowa chciałaby edukować się na zachodnich uniwersytetach. Przy czym w grupie państw Zatoki Perskiej jest to 38%. Nic dziwnego, bowiem percepcja Zatoki Perskiej poprawia się głównie dzięki Zjednoczonym Emiratom Arabskim. Najwięcej jednak młodych Arabów chciałoby żyć w ZEA (44%) – dwukrotnie więcej niż trzy lata temu. Na następnych miejscach jest Kanada czy USA (ok. 20%), a na piątym miejscu jest Wielka Brytania gdzie mieszkałoby chętnie 15% osób. Niemcy, które w latach kryzysu 2015-16 były na trzecim miejscu, spadły w 2018 na piątą, a teraz zniknęły z pierwszej piątki.

Kilka uwag do badań.

Badacze przepytali młodzież państw MENA (Bliski Wschód i Afryka Północna) bez Kataru, Iranu, Syrii i Izraela. Przede wszystkim, biorąc pod uwagę różnorodność poglądów, przebadanie próbek po 200-300 osób w danym kraju jest niereprezentatywne. Do tego, gdy czytamy, że w Tunezji przebadano tylko mieszkańców miast w nadmorskiej, bogatszej części kraju, to można mieć wrażenie, że są to opinie młodych mieszkańców dużych miast. Po ostatnich wyborach w Polsce widać, że wyniki mogą się znacząco różnić. W Egipcie pytań nie zadawano na przykład mieszkańcom Dolnego Egiptu. Dlatego należy wziąć poprawkę i uznać, że są to badania młodych mieszkańców dużych ośrodków miejskich.

Jan Wójcik, na podst.
<https://www.arabyouthsurvey.com/findings.html>